20. Lipca r. 1822.

WANDA

Nr: 3.

TYGODNIK POLSKI.

RENEGAT

Romans

Przez Hrabiego d'Arlincourt.

(Ciąg dalszy.)

Na Rumaku Andaluzyjskim Ezylda wychodzi z Segorum. Gondair jest jej przewodnikiem. Znając tajemne drogi, umiał skrócić jej podróż, i zaprowadzić Xiężniczkę szczęśliwie na obszerne równiny Umbrani. —

Starzec z czarnej skały idzie do namiotu Karóla Martela. Dumnemu zdobywcy zwiastuje przybycie bohaterki Segorum. Zdziwiony, niespokojny:,, Ezylda jest między nami—zawoła Xiąże—możeż temu wierzyć? Bez orszaka bez wojska, Ezylda sama jest w moim obozie!! ...

Te słowa oburzyły Starca.— J cóż w tym oso-

bliwego!—odpowiada z żywością i otwartością zwyczajną. Czyliż tryumfatorka Cewennów nie jest w obozie francuzkim? Cóż ją tu innego czeka prócz laurów. Na odgłos jej świetnych zwycięztw obudziła się ojczyzna. Szczęśliwy naczelnik tej ojczyzny niebyłżebym wdzięcznym; lub czyliż przez jaki traf niespodziany jestem w obozie Saracenów."

Na tę śmiałą mowę Karól Martel zamilkł na chwilę. Stara się ukryć swój gniew, jednakże mimo usiłowania nierozmarszcza się czoło jego. Gdzie ona jest—zawoła—Rycerze! Bardowie! Xiężniczka Cewenów się zbliża, a wy spoczywacie pod namiotami. Cóż się stało zgrzecznością francuzką; Idźcie, lećcie, na przeciw Ezyldzie; Niech każdy hołd jej składa, niechaj ubóstwia jej wdzięki!"

Jej wdzięki!.—powtarza Gondair, spoglądając z szyderstwem na Karóla. Xiążę Francji, ah zapewne chciałeś mówić o jej chwale.

Wśród okrzyków żołnierzy i muzyki wojennej dźwięku, wodzów wojska Królewskiego otoczona gronem, szlachetna dziewica Cewennów, udaje się do namiotu Karóla. Tłumy ciekawego ludu cisną się do niej z zapałem i pochód jej wstrymują. Każdy chce oglądać dziewicę natchnioną, i ze wszech stron rozlegają się odgłosy podziwienia i wdzięczności. Te odgłosy dochodzą aż do

namiotu zdobywcy, i powiększają nienawiść jego ku Ezyldzie.

Nieporównana piękność Ezyldy serca despoty niezmiękczyła. Niezdoła go wzruszyć jej uroda zachwycająca, bo w niej widzi nową broń, przez którą serca podbiją; niemoże znieść dłużej ażeby sława kobiety ćmiła jego sławę. Wspaniałość wejrzenia i słodki urok jej głosu jest w oczach Karóla groźnym przeciwnikiem. Spogląda na wdzięki dziewicy jak na polu bitwy potęgę nieprzyjaciół mierzył; zastanawia się nad nią jakby nad zagadką, nienawidzi jak wroga.

Ezylda chce z Karólem rozmawiać bez świadka. Karól skinieniem oddala wojowników. Pod namiotem Królewskim zostali sami. Xiężniczka przemawia w te słowa.

„Gdy wydobywając Cewenny z pod jarzma sromotnej niewoli, śmiałam do broni wezwać współrodaków, czcza sława, niebyła mi przewodnikiem. Obudzić energją francuzów, odepchnąć sztandar fałszywego Proroka, wrócić niepodległość ojczyznie oto był mój cel. Niebo pobłogosławiło przedsięwzięciom dziewicy, za przykładem Cewennów poszły inne ziemie Francji. Dokonaj dzieła mojego; co do mnie poselstwo moje już jest skończone. Chcę odtąd powrócić do spokojnej mojej ustroni.“

„Xiężniczko! odpowie Karól Martel. Bądź pewną wdzięczności Chrześcijan. Wzięcie Segorum należy do rzędu tych śmiałych wypraw o których nigdy niezapomną dzieje. Zrobiłaś wiele dla Francji, ale mogłaś zrobić więcej.... Los jej był na chwilę w twoim ręku. Mogłaś od razu ukończyć wojny i nieszczęścia nasze. Wódz Saracenów Agobar był twoim więźniem. Jakaż dzika litość przemówiła do twego serca. Cóż cię tak dałece obchodzić mogło życie naczelnika niewiernych żeś go sama broniła. Jakaż to była ta tajemnicza umowa, przez którą zobowiązałaś się do wydania mu więźniów. Jakaż to niepojęta zgoda zachodzi między wami. Córko Teoberta, o czemuż sława twoja w oczach wojsk naszych nie jaśnieje bez skazy. Mogęż wierzyć gorliwości twojej o sprawę ojczyzny i wiary gdy sama kruszysz kajdany najnieubłagańszego ich nieprzyjaciela.“

„Armja Ceweńska stoi pod moim dowództwęm; odpowie Ezylda — walczy na mojej ziemi, i na mój rozkaz. Jakże śmiesz sobie przywłaszczać więźniów moich. Służyłam krajowi memu, walczyłam za wiarę, zgromiła niewiernych, a że w okolicznosci której niepojmujesz, skruszyłam więzy bohatyrowi Saracenów, uczyniłam to dla honoru Francji i z wdzięczności. Przed wzięciem Segorum Agobar na proźbę moją cały klasztór ocalił.

Ja sama dostawszy się w moc Muzułmanow zginęłabym bez pomocy tego wojownika. Niech kto chce roztrząsa całe moje życie, niczego się nie lękam, niezdradziłam przysiąg moich względem mego Króla, nieżądam korony, nieprzywłaszczam sobie władzy.“

Dumnego despotę zdumiewa jej szlachetna mowa. Na ostatni wzrok, spuścił wzrok pomięszany, i rzekł z przymuszonym uśmiechem: „Czyliż się nieprzesłyszałem. Gorliwa Chrześcjanka najbezbożniejszemu z niewiernych daje imie bohatyra.“

„Xiążę! odpowiada bohatyrka. Czas wyjawić ci tę tajemnicę. Wódz wojsk niewiernych niebył nigdy Muzułmanem. — A czemże jest Agobar? — Francuzem. — Francuzem? — Słuchaj Xiążę! Ta uroczysta chwila, roztrzygnie o losie Francji. Mężny Agobar postrach Europy, zguba Chrześcijan, jeżeli zechcesz może być jej zbawcą. — Jakto? Jeżeli ja zechcę?“ —

„Xiążę! kilka zwycięztw wróciło nadzieję i odwagę naszym wojownikom, ale nowa klęska, pogrążyć może Francji w przepaść niewoli i upodlenia. Siły Muzułmanów są niezliczone, i zupełna zgoda jednoczy ich wodzów co do nas. Karólu Patrz jaki jest stan Francji.

Odkąd u steru Rządu przestał być Monarcha

prawy, panuje w kraju bezrząd i bezkarność. Jeden jest tylko sposób zabezpieczenia Państw, pogodzenia wszystkich zdań, skojarzenia wszystkich wojsk i ocalenia ojczyzny; wróć berło w ręce Monarchy prawego. Czemże jest korona dla bohatyra. Po tylu prawie cudownych czynach które uwieńczyły twe życie, tytuł monarchy, czczem tylko dźwiękiem powinienby być dla ciebie. Z wysokości na którą cię sława wzniosła, niezniżaj się do przywłaszczenia tronu. Zostań w świątyni wielkich ludzi.“

Ale jakiegoż damy Króla Lutecji — rzecze Martel zmięszany. — Linja Merowingów wygasła. Thierry niezostawił potomka.“

„Klodomir — odpowie Ezylda — niezstąpił jeszcze do grobu.“

„Jak to? Pani. Ty wierzysz.....“

„Widziałam Klodomira... Dał dowody niezaprzeczone. Poznałam narzeczonego.“

„Gdzież on jest..... Gdzieżeś go spotkała Xiężniczko.“

„Niedaleko ztąd.“

„Pod jakiem nieznanem imieniem ukrywa się przed ludźmi.“

„Owszem posiada on imie aż nadto znane.“

„Co słyszę? wytłómacz mi Pani tę tajemnicę.“

„Po to tu przyszłam. Klodomir prześlado-

wany od ciebie, gdy pod imieniem Astolfa domagał się korony, którego z bronią w ręku pokonałeś.... któregoś wygnał z ojczyzny; jest.... — Dokończ Pani....— Jest Agobarem.

,,Agobarem? powtarza Karół ze zgrozą; a po długiem milczeniu.— Choćbym też przypuścił że Astolf był Klodomirem, jakżeś mogła powziąść myśl koronowania Renegąta.“

,, Nie Renegata, ale Klodomira.—Okrutny Xiążę! Tobież to wolno potępiać tego któregoś strącił wprzepaść nieszczęścia, któregoś natchnął rozpaczą. Jakiekolwiek nosił imie, gdzie kolwiek się znajdował, jaki kolwiek błąd popełnił nieprzestał być synem Thierrego i Monarchą twoim.

Poczem z uniesieniem w krótkich słowach opowiada Ezylda całe życie Agobara.

Przez cały ciąg jej mowy, Karol Marteł pasując się sam z sobą, milczał, i nieumiał wziąść stałego przedsiewzięcia. Niewątpił bynajmniej że Astolf jest Klodomirem, ale rozumiał że już jest w grobie. W tedy nawet gdy gromił wojsko był wewnętrznie przekonany o słusznych prawach tego którego nazywał przywłaścicielem, i gdyby wówczas niebył usłuchał nikczemnej porady podłych zauszników, Astofl byłby Królem uznany.

,, Powtarzam raz jeszcze—mówi Ezylda skończywszy swoje opowiadanie. Wróć dziedzictwo

Klodomirowi. Kościół pzyjmie cię na swoje łono. Poświęcając czczy tytuł niższy od chwały twojej, jednym słowem kraj oswobodzisz, i wrócisz pokój Europie. Ten co berłami rozrządza, jest niejako Królem Królów.‟

„Na tron przodków wracając Klodomira, nadasz Francji groźnego Monarchę, a w teraźniejszych okolicznościach wydrzesz Saracenom, ich genjusz, potęgę, sławę i zwycięztwa.‟.

Nie, niemogę na to przystać, — odpowiada gniewny Xże. Shańbiłbym tron francuzki, gdybym na nim posadził wodza Saracenow, schańbiłbym sam siebie, gdyby kładł koronę na skroń Renegata. Klodomir stał się niegodny berła; a zbrodnie jego wszystkie mu prawa wydarły.

„Dobrze! — zawoła Ezylda podnosząc się zgodnością. Dobrze, więc ani szczęścia narodu, ani bezpieczeństwo Europy, ani wolność Francji, nie jest starań twoich celem. Chcesz tylko władzy, a z resztą nic cię nie obchodzi. Wstąp zatem na tron przywłaszczycielu, ale pomnji jaki był koniec poprzedników, i drżyj żeby los nie obszedł się tak z zimą twego wieku‟

„Co do mnie, wiem co już uczynię; jutro widzieć się będę z Agobarem; jutro ofiarę twej nienawiści wydrę Muzułmanów, a jeżeli niebo czyste moje zamiary uwieńczy, jeżeli Klodomir wróci do

Boga naddziadów swoich, narzeczona jego w obozie Segorum, okrzykuje go Królem francuzkim. Ujrzemy potem pod czyje sztandary zbiegną się Gaulów Synowie.

Na tę niespodziewaną pogróżkę zbladł Karól. Daremnie usiłuje wstrzymać swoją wściekłość; niezdradza ją mową ale spojrzeniem. „Być że to może—zawoła—jutro Xiężniczko widzieć się będziesz z Agobarem. — Jutro—Takeśmy się ułożyli.

Umylkł Karól. Znając sposób myślenia bohatyrki, wie że w teraźniejszych okolicznościach mogłaby obalić jego potęgę. Słabo więc tylko opiera się jej zamysłom. Zwolna udaje iż się dał przekonać; i stopniami zmienia swoją mowę. „Xiężniczko! Przemogłaś! rzecze nakoniec, widzę że cię niebo natchnęło. Idź do Agobara. W imieniu naczelnika ojczyzny ufiaruj mu koronę niech wróci na wiarę przodków, niech opuści Saracenów; cała Francja uzna go Królem a Karól Martel będzie pierwszym jego poddanym."

Poznaje córka Teoberta iż tylko bojaźń i konieczność skłoniły despotę; lecz mało ją obchodzi przyczyna gdy już uzyskała skutek.

Zgodzili się oboje iż życie Klodomira objawionem będzie narodowi dopiero po widzeniu się Agobara z Ezyldą. Żegnają się z sobą. Karól składa przed całym obozem najświetniejszy hołd bohatyr-

ce Cewennów; a cały obóz daje ucztę na cześć natchnionej.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Bolesław i Melanja.

DUMA.

Piękna jak poranek w wiośnie
I niewinna jako dziecię,
W domu Rodziców radośnie
Melanja pędziła życie.

W wieku szczęśliwej swobody,
Towarzysz zabaw dziecinnych,
Powiernik myśli niewinnych,
Żył przy niej Bolesław młody.

Miłość wzrosła z zaufania
Ta miłość co uszczęśliwia,
Wkrótce przez wspólne wyznania,
Nowym się wdziękiem ożywia.

Nie same tylko ponęty
Bolesław w Melanji cenił,
Czuł on ku niej płomień święty
Któregoby wiek niezmienił.

Równem Swiętokradztwem sobie.
Miałby, inną piękność zwodzić;
Jak po matki swojej grobie,
Smiejąc się z pogardą chodzić.

I Melanja tak kochała,
Ujęło ją w Bolesławie,
Serce tkliwe, dusza stała,
I słodka tęschność ku sławie.

Nią wiedziony szedł na boje,
I w każdej kraju potrzebie,
Poświęcił samego siebie
I nawet nadzieje swoje.

Nadszedł dzień wynagrodzenia;
Już z pięknej Melanji ręki
Przyjął pierścień zaślubienia,
Już miał posiadać jej wdzięki.

Lecz daremnie się cieszycie,
Okropna czeka was zmiana,
Dla szczęścia krótkie to życie,
Wieczność jemu zachowana.

Słaby ojciec Bolesława,
W oddalonej żyjąc ziemi,
Gdy już śmierć mu w oczach stawa,
Chciał się żegnać z dziećmi swemi.

I napisał list do syna,
I w tym liście go zaklina
Aby przybył w kraj daleki,
I ojcu zawarł powieki.

Syn czytał z sercem wzruszonym,
Z sercem co dla lubej biło,
Porzucisz Ojca przed zgonem?
Czyli przed ślubem swą miłą.

Powinność nad uniesieniem
W cnotliwej duszy przemaga,
A choć przychodzi z cierpieniem,
Jednak się znajdzie odwaga.

Jak wtedy gdy leciał wszranki.
Dla ojczyzny i dla sławy
Tak pełniąc ojca ustawy
Zniósł wszystko i łzy kochanki.

Obojgu serce się kraje,
Pożegnali się z rozpaczą,
Bo obojgu tak się zdaje
Że się więcej nieobaczą.

Pora roku przykra była,
Wszędzie wyboje bezdroże,
Więc choć go żałość dręczyła,
Bolesław śpieszyć niemoże.

Wziąwszy Melanji uściski,
Odtąd miał tylko gorycze,
Nim ujrzał ojca oblicze,
Ojciec już śmierci był bliski.

Z trudnością syna poznaje,
Przyciska go ręką drżącą
Żegna mową konającą;
I ostatni jęk wydaje.

Na to okropne zdarzenie,
Przejął syna żal głęboki;
Ledwie złożył ojca zwłoki,
Przemogło nad nim cierpienie.

Bez nadziei, obłąkany,
Gorączka silna go trawi,
Rozumie, że mu kochany
Ojciec jeszcze błogosławi.

Klęka przed łożem i płacze,
Tego tylko życząc sobie,
Niech kończąc jego rozpacze,
Śmierć go w jednym złoży grobie.

Ale śmierć nielitościwa,
Choć wzywana nieprzybywa;
I tylko chorobę zsyła,
By go silniej udręczyła.

W ciężkim bólu, w obłąkaniu,
Przebył przeszło sześć miesięcy,
I niemyślał o kochaniu,
Bo myśleć nie umiał więcej.

Wreście jak zorza po mroku,
Błysło kochanki wspomnienie,
Łza jaśnieje w jego oku,
I zwolna słodzi cierpienie.

Jak tylko do życia wrócił,
Już dłużej zdrowia nieczekał,
I tym się najmocniej smucił.
Że tak długo powrót zwlekał.

Melanja, gdy dni spływały,
A listu od niego niema,
Zaraz nieszczęśliwa mniema
Że jest chory lub niestały.

Na oczekiwania zwłoce,
Gorzkie płyną dni i noce,
Niepewność serce dręczyła,
Niepewnosć w grób ją wtrąciła.

Jak lampa bez pożywienia,
Tak gasła Melanja droga,
Jeszcze ostatnie westchnienia,
Za lubym wzniosła do Boga.

Bolesław smutny w nadzieję,
Wesół wracał do kochanej;
Lecz jakże drży i truchleje,
Na ten widok niespodziany.

Blisko wioski, przy kaplicy,
Spostrzega lud zgromadzony;
Przy cmentarzu i dzwonnicy
Stoją Xięża, biją dzwony.

Z pochodniami ku kaplicy
Zbliża się całun bogaty,
A na trumnie leżą kwiaty,
Oznaczając zgon dziewicy.

Każde dzwonów uderzenie,
Biło w sercu Bolesława;
Każdy krok, każde spojrzenie,
Rozpaczą serce napawa.

Nieśmie pytać komu wianki,
Na smutnej trumnie złożono,
W tym widzi przytomnych grono,
A wśród nich matkę kochanki.

Żałoba w twarzy, na szacie,
Łzy, jęki, rozpacz i łkania,
Dowód matki przywiązania,
Swiadczą o córki utracie.

Widząc matkę w takim stanie,
Cóż się z Bolesławem działo!
Biedny takież to być miało,
Z narzeczoną przywitanie.

Zadrżał, osłupiał, oniemiał
Łzy mu wstrzymał żal głęboki.
Tej nawet pociechy niemiał,
By uściskać martwe zwłoki.

Bo już po grobowej linie,
Spuszczają trumnę do dołu,
A lud zebrany pospołu
Sypie grób młodej dziewczynie.

Bolesław nieprzytomny sobie,
Pada krzyżem na jej grobie,
I jak tylko głos wydoła,
Melanji zrozpaczą woła.

Jego smutek pomięszanie,
Wydarł łzy otaczającym,
Bóg miał litość nad cierpiącym,
Zesłał zmysłów obłąkanie.

Br: Hr: Kiciński.